

V Rozdział

Ósmego dnia zamurowania Małgosia wstała w bardzo dobrym nastroju. Poprzedniego dnia wieczorem, zgodnie z tradycją, zadzwonił Andrzej, tym razem z dobrymi wiadomościami. Sprawą zamurowania miał się zająć najlepszy mecenas z Dużego Miasta. Z Małego Miasta sprawą zamurowania, nie chciała się zająć żadna kancelaria. Ponoć naruszałoby to ustawę o bezprawiu na niwach prawa.

Małgosia tradycyjnie zaparzyła sobie kawę, usiadła w kuchni przy stole i głaszcząc zachwyconą mizianiem Dale, zaczęła po raz kolejny przeglądać uporządkowane segregatory ciotki Walerii. Jeden z nich przykuł jej szczególną uwagę, był głęboko schowany za wszystkimi pozostałymi, dlatego do tej pory jeszcze na niego nie natrafiła.

13 segregator: Korespondencja z KPRP

(KANCELARIĄ PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Biuro Interwencji Pomocy Prawnej)

Logo Orła w Koronie wraz z pieczętą Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zrobiło na Małgosi ogromne wrażenie.

- Ciotciu, coś Ty narobiła? - Spojrzałam w niebo i haftowaną przez ciotkę chusteczką, otarłam, lecące mi po policzkach, łzy. - Pisałaś do samego Prezydenta RZECZYPOSPOLITEJ, a ja o tym nic nie wiedziałam?!

Zaczęłam czytać na głos

**KANCELARIA PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Biuro Interwencji Pomocy Prawnej**

BIPP. 061...

**Pani Waleria Ossowska
ul. Malborska
Małe Miasto**

Szanowna Pani

potwierdzamy wpływ Pani korespondencji skierowanej do Biura Interwencyjnej Pomocy Prawnej Kancelarii Prezydenta RP.

Zapewniamy, że Kancelaria Prezydenta RP podchodzi z całą powagą do opisywanych spraw i problemów. Troską Pana Prezydenta Naszego Kraju jest prawidłowe funkcjonowanie państwa służącego obywatelom, dlatego też Biuro Interwencyjnej Pomocy Prawnej stara się reagować i podejmować działania, które może podjąć Kancelaria, działania te muszą być zgodne z kompetencjami Prezydenta RP określonymi w Konstytucji RP i ustawach.

W przesłanym liście zwróciła się Pani o pomoc prawną w kilku niżej przedstawionych kwestiach:

- 1) ustalenia mocy prawnej likwidacji dziesiątego piętra;
- 2) postępowaniem administracyjnym dotyczącym likwidacji zjazdu z dziesiątego piętra przy pomocy windy dojazdowej i zjazdowej;
- 3) wysokości opłaty rocznej podatku od nieruchomości bez nieruchomości..., a także wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego bez dostępu... wieczystego na wieki wieków.

Ad. 1)

Wojewoda Zmorski, na mocy własnej decyzji z dnia pamiętnego (nr PI-III.XYZ.2013.XYZ) o zezwoleniu na realizację inwestycji, polegającej na likwidacji dziesiątego piętra wraz z dojazdem, zjazdem, decyzją z dnia entego, działając na podstawie uchwały Rady Wspólnoty Blokowej, nie naruszył ustawy o dostępie do światła i wody pitnej.

Tyle na Ad. 1.

Ad. 2)

Informujemy, że zgodnie z art. 2 ust. 1 ustawy wyłonionej z ustawy bez ustawy z dnia trele morele, roku bodaj pańskiego o skargach na opieszałość postępowania przygotowawczego lub nadzorowanym przez prokuratora Rejonu Bloków, strona może wnieść skargę o stwierdzenie nieważności skargi...

Tyle na Ad. 2.

Ad. 3)

Odnosnie kwestii wysokości opłaty rocznej podatku od nieruchomości bez nieruchomości..., a także wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego bez dostępu... wieczystego na wieki wieków, podała Pani, że sprawa ta będzie przedmiotem rozpoznania przed wojewódzkim Sądem Blokowym w Dużym Mieście. Powodzenia... Proszę nie dziękować, ale też wskazujemy, że Prezydent RP nie ma ustawowych uprawnień do reprezentowania Obywateli w postępowaniach sądowych (w tym w sądowno - blokowo - administracyjnych). Wyjaśnienia udzielone przez Biuro mają charakter ogólny i przedstawiają stan bezprawny obowiązujący w Rzeczy Naszej Pospolitej oraz nie mogą stanowić wiążącego rozstrzygnięcia przedstawionej sprawy.

Łączymy wyrazy szacunku oraz mamy nadzieję, że podjęte działania okażą się pomocne.

Z poważaniem

Młodszy radca doradca

Małgosia po raz kolejny się popłakała. Tylko z jakiego tym razem powodu, z powodu..., a może raczej przeciwko powodowi: komuś, czemuś. Przeciwko ustawom, o których wcześniej słyszała tylko w radiu, lub na forach internetowych. Telewizora Małgosia nie posiadała. Przeciwko bezduszości ustaw, uchwał, decyzji, orzeczeń, operatów, instancji, skarg, stawek, stwierdzeń, przekształceń, naruszeń, zawieszeń, wyroków...

Przeciwko braku kompetencji autorów tychże ustaw wszelakich... Przeciwko bezduszości aparatu, jakim do tej pory, jak uważała, była jej ojczyzna - Polska.

Malarka Żuław, pejzażystka ich równi... tym razem trafiła na równie pochyłą, trafiła tam, gdzie nigdy wcześniej nie chciałyby trafić. Trafiła do piekła, trafiła pod skrzydła sądu ostatecznego, ustanowionego przez państwo, z którego do tej pory była dumna. Decyzja była ostateczna. Świat Małgosi Lipskiej rozpadł się na kawałki.

"Mur

rozcinam pomarańczę gniewu
w dłoniach ściskam łzy
zapach pomarańczy
ludzi zmienia
ja nie czuję zapachu
nie czuję już nic
głową walę w mur
ludzki mur

Nie po to przecież stworzył nas Bóg!"

- Dala - czemu tak miauczysz i miauczysz? - Zwróciłam się do kotki cioci Walerii z prośbą o ciszę.

Dala wskoczyła na stół, nerwowo zaczęła spychać tomik wierszy "Trzy rodzaje" na podłogę. Rozlana kawa na stole w mieszkaniu cioci Walerii, wiersz "Mur"... uświadomił mi, co się stało. Zrozumiałam, że znowu zemdlalam.

Wybrałam w telefonie nr profesora, który kilka lat temu mnie operował. Odebrał natychmiast.

- Co się dzieje moje dziecko? - Zapytał z troską w głosie.

- Panie profesorze wróciło, to wszystko wróciło. - Z trudem starałam się nie rozplakać.

- Siedzisz?

- Tak, panie profesorze, tak jak pan kazał.

- Jest ktoś z tobą w Parparach, czy jesteś sama? Mam wezwać kogoś z tamtejszej placówki pogotowia?

- Nie, panie profesorze, nie trzeba.
 - Czy masz przy sobie lek, który poleciłem ci brać w takich sytuacjach?
 - Nie mam - powiedziałam zgodnie z prawdą.
 - Małgosiu, jesteś jak duże dziecko. Te twoje obrazy cię kiedyś zabiją. Mówiłem, waż emocje, mówiłem, miarkuj te twoje akwarele, oleje i pędzle. Małgosiu, wiesz jak lubię twoje obrazy, a te "Żuławskie klimaty" szczególnie. Ale do jasnej cholery spartolisz moją 11. sto godzinną robotę!!! Ta twoja sztuka cię kiedyś zabije!!! Dzwonię po karetkę!
 - Ale, ale, ale, panie profesorze, mnie, znaczy nas zamurowali... - Mówiąc to rozryczałam się na całego.
 - Pani Beatko, proszę natychmiast zadzwonić po karetkę, adres Parpary, dom nr X, to jest chyba jakaś Gmina Mała. Natychmiast! Coś się dzieje z panią Lipską, boję się o jej życie. - Profesor stanowczym głosem zwrócił się do oddziałowej.
 - Już szukam numeru, mam, już dzwonię. To ta malarka, co u nas leżała kilka miesięcy?
 - Proszę nie pytać, proszę dzwonić, opowiedzieć pokrótce sytuację chorej, niech wyślą najlepszego neurochirurga, jakiego mają na podorędziu, ja wszystko biorę na siebie. Tak to ta malarka, Małgorzata Lipska.
 - Panie profesorze, dzwoniłam, najbliższa neurochirurgia jest kilkadziesiąt kilometrów od Parpar, ale obiecali, że wysyłają najlepszego chirurga.
 - Małgosiu, ile palców liczy prawa ręka? - Profesor spokojnym tonem próbował opanować sytuację, a przede wszystkim uspokoić szalejące neurony. - Małgosiu, czy u ciebie świeci słońce? - Małgosiu, pomoc jest w drodze. - Małgosiu, powiedz coś, proszę.
- Odpowiedziała mu cisza, cisza absolutna.

Karetką pogotowia podjechała pod dom Małgorzaty Lipskiej w Parparach. Lekarz pogotowia na widok całej i zdrowej Małgorzaty Lipskiej, jak myślał, odetchnął z ulgą.

- Dzień dobry, przed chwilą dzwonił profesor Trojan z Lublina, mówił, że coś się z panią dzieje, pani Małgorzato - lekarz pogotowia zwrócił się do Sylwii.
- Panie doktorze, ja nazywam się Sylwia. Boże Święty, Boże mój, to pewnie chodzi o Małgosię. Zaraz, zaraz, gdzie ja mam telefon, już dzwonię.

Zdenerwowanie Sylwii udzieliło się również załodze karetki pogotowia. Sylwia wybrała nr pana Jerzego, dobrze wiedziała, że Małgosia nie odbierze telefonu...

- Panie Jerzy, proszę jak najszybciej pobiec do Małgosi - poprosiła nie zważając na

problemy z poruszaniem, jakie doskwierają panu Jerzemu.

- Już biegnę - odparł zdenerwowany.

- Nie zważając na ból nóg, wybiegł na klatkę i wpadł jak szalony do mieszkania Małgorzaty.

- O Jezu, Małgosia!!! - Jego rozpaczliwy krzyk słyszały przez telefon chyba całe Parpary, ba cała Gmina Mała.

Zepchnął Dalę ze stołu, nad którym pochylała się Małgosia. Była w takim stanie, że pan Jerzy, nie wiedział, czy go w ogóle dostrzegła. Szybko otworzył okno i delikatnie zaczął masować zimne ręce Małgosi. Dala nie dała za wygraną i ponownie wskoczyła na blat stołu w kuchni, w mieszkaniu już nie ciotki Walerii, lecz Małgosi, na dziesiątym piętrze, w Małym Mieście, w Polsce. Zaczęła miauczeć najgłośniej, jak umiała.

- Panie Jerzy, panie Jerzy!!! - Z telefonu pana Jerzego dochodziły krzyki Sylwii i lekarza pogotowia.

Pan Jerzy wziął telefon i lakonicznie poinformował Sylwię i lekarza pogotowia, że on jest bezradny.

- Panie doktorze, Małgosia jest jakby w jakimś letargu, oddycha, ale ma zamknięte oczy, jakby spała. Co mam robić, panie doktorze, co mam robić? - Krzycząc pytał z troską w głosie.

- Proszę pana, czy ma pan jakąś szpilkę? - Rzeczowo spytał pana Jerzego lekarz pogotowia.

- Tak, na szczęście, mam. Są na lodówce w kapelusiku, a po co mi szpilka?

- Trudno zaryzykujemy, będzie to nie higieniczne, ale innego wyjścia nie widzę. Proszę ukłuć chorą w ramię. Tylko proszę ukłuć, a nie wkuwać się. Szybkim, zdecydowanym ruchem - lekarz pogotowia przez telefon instruował pana Jerzego, jak pomóc Małgosi.

Słysząc było odgłos odkładanego telefonu i kroki pana Jerzego po igłę. Słysząc było łkanie bezradnej Dali, łkanie przypominało kwilenie dziecka.

- Mniej mnie Panie pod swoją ochroną - sam do siebie mówił pan Jerzy i energicznym ruchem wkuł się w ramię Małgorzaty Lipskiej.

- Ała, ała, ała - cichy, ale ŻYWY głos Małgosi, doszedł do pana Jerzego, do Dali, do Sylwii, do Michała, do lekarza, do sanitariusza, do Parpar, do Gminy Małej, do Polski całej.

- Proszę pana, proszę delikatnie głaskać chorą po rękach. Są ciepłe? - Lekarz kontynuował leczenie przez telefon.

- Letnie.

- To dobrze, proszę nie podawać...

- Tak wiem, żadnych płynów, tylko delikatnie zwilżyć usta, już to zrobiłem - pan Jerzy, dużo spokojniejszy, odpowiadał na komendy lekarza.

- Wiem od pani Sylwii, że chora jest w Małym Mieście. Profesor, który do nas dzwonił z Lublina, nie wiedział o tym. Ja właśnie zadzwoniłem na pogotowie w Małym Mieście, już jadą.

W tej chwili słychać było przez radio odgłos dyspozytora z Oddziału pogotowia w Małym Mieście. Informował lekarza, który przybył z pomocą do Parpar, że karetka jest w drodze na ulicę Malborską, w Małym Mieście, Gmina Duża, Powiat Wielki, Żuławy, Województwo Piękne, Polska.

- Panie Krzysztofie, proszę też zadzwonić do profesora Trojana, do Lublina i poinformować go w jakim stanie jest jego była pacjentka. - Lekarz zwrócił się do sanitariusza. - Ja muszę jeszcze gdzieś zatelefonować, dostałem przed chwilą niepokojącą wiadomość.

Lekarz oddalił się od karetki, gdyż głosy dochodzące z pobliza przeszkadzały mu w zrozumieniu informacji, którą przed chwilą usłyszał od dyspozytora z Małego Miasta.

Ponownie się z nim połączył.

- Powiedz mi człowieku jeszcze raz spokojnie, o co tu chodzi - dość niegrzecznie zwrócił się do dyspozytora z Małego Miasta.

- Panie doktorze, do tej pani była już wysłana od nas karetka trzy dni temu, dobrze pamiętam, bo na interwencji był dr Tomasz T. i opowiadał nam potem tę całą sytuację. My tu wszyscy jesteśmy oburzeni.

- Czym, czym jesteście oburzeni, że kobieta, która z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, przeszła 11. godzinną trepanację czaszki, zemdląła??? - Ton głosu lekarza wyraźnie wskazywał na stan, w jaki ta cała sytuacja go wprawiała.

- Ależ nie, panie doktorze, skądże - głos dyspozytora drżał. - My, my, my nie możemy uwierzyć w to, co opowiedział nam dr Tomasz. Bo widzi pan, panie doktorze, tam na Malborskiej, na podstawie jakiejś tam decyzji zamurowano dziesiąte piętro wraz z lokatorami.

- Pan żartuje?! - Pan coś pił?

Sarkazm pytania nie pozostawiał złudzeń, lekarz karetki był w szoku. Podobnie jak pan Jerzy, Dala, Sylwia, Michał, pan Józef, pani Henia, Kacper, lekarz, sanitariusz, Andrzej, pan Ryszard,, profesor Trojan, oddziałowa Beata, całe Parpary, Małe Miasto, Duże Miasto, Mała Gmina, Duża Gmina, Powiat Mały, Powiat Wielki, Żuławy, Województwo Piękne, Polska cała. Wiadomość o zamurowaniu trzech osób na dziesiątym piętrze powoli rozchodziła się po całym kraju. Szeptano o tym na wsi i w mieście, w gminie, i w powiecie, w województwie, i w regionie. W Polsce całej. Szeptali o tym mądrzy i głupi, wysocy i niscy, chudzi i grubi. Szeptano o tym w sejmie i senacie. Pod stołami obradujących

polityków w Polsce całej wędrowały tablety z krótką notką o zamurowaniu. Radość rządzących z takiego fajnego żartu... rozchodziła się i po Wiejskiej, i po Miejskiej. Szeptano o tym nawet w najważniejszym urzędzie. Jednak moc SPECLABY blokowej wszystkim rządzącym zamykała usta. Odważnego reportera z jakiejś wiejskiej Dziury wysłali tam, gdzie pieprz rośnie. Odważną dziennikarkę prowadzącą blooga "Absurdy nasze", posłali po informację do rzecznika praw nie wiejskich, nie miejskich, nie polskich...

Ignorancja, buta, pycha, ograniczoność, obskurantyzm, brak empatii wszelakiej, brak wiedzy, impertynencja doprowadziły Walerię Ossowską do utraty życia, zaś mieszkańców 10. piętra jakiegoś tam bloku w jakimś tam małym Mieście, w jakimś tam powiecie, w jakiejś tam Polsce na uszczerbek na duchu i zdrowiu.

Zarząd powiatu blokowego

brak informacji

Waleria Ossowska w Małym Mieście WEZWANA jest w trybie bezzwłocznym do usunięcia braków 768 (słownie: siedmuset sześćdziesięciu ośmiu...) wniosków

Odpowiadając na Pani pismo zawierające prośbę o udzielenie informacji, czy pismo z dnia entego stanowi decyzję administracyjną w przedmiocie trele morele, morele trele, czy stanowi jedynie stanowisko zarządu powiatu bloku bez rządu, decyzja nie została jeszcze wydana, uprzejmie wyjaśniam... Pani, jako wierzycielowi przysługuje oświadczenie niewoli, bez woli, acz na mocy decyzji, DO WOLI.

Jednocześnie pragnę poinformować, że mając na uwadze długoletni Pani upór, skierowany został do Wydziału Sądu Blokowego w Małym Mieście wniosek o zawezwanie do próby ugodowej. Nasze warunki są nie do odrzucenia. Veto może Pani składać bez veta.

Mając nadzieję na polubowne załatwienie sprawy pozostaje bez poważania.

Bez upoważnienia
Iksiński

Po lekturze... tegoż właśnie pisma Małgosia już po raz drugi w ciągu zaledwie ośmiu dni, straciła przytomność. Przytomność... To chyba zbyt mało. Straciła poczucie godności, jakie przez wiele lat wpajali jej rodzice, wujostwo, dziadkowie. Straciła wiarę w kraj, który pędzłem na płótnach, pokazywała wcześniej całemu światu.

Świat Małgosi Lipskiej ktoś tam na górze postawił do PION-u. Przez brak kompetencji rządzących, choroba Małgosi powróciła. I ta reemisja nie miała nic wspólnego z ponownym puszczeniem w obieg znaczków pocztowych...

Odgłos nadjeżdżającej karetki słyszeli wszyscy mieszkańcy ulicy Malborskiej.

W dziesięciopiętrowym – już dziewięciopiętrowym bloku - pootwierały się na oścież i okna i drzwi. Mieszkańcy szturmen ruszyli na klatkę. Pani z dziewiątego piętra, która wezwała blokową komendę policji na interwencję, zabarykadowała się w mieszkaniu. Na ulicę Malborską przybywało coraz więcej mieszkańców Małego Miasta. Przybył nawet mistrz Małego Miasta wraz z otaczającymi go urzędnikami państwa polskiego. Wezwany przez wojewódzką komendę policji szef blokowej komendy policji, natychmiast dostarczył L 4. Rozchorował się ponoć na grypę żołądkową. Prezes Wspólnoty Blokowej nie dał jednak za wygraną. Swym butnym głosem wrzocił się do powiększającego się z minuty na minutę tłumu.

- Ludzie, to zgromadzenie jest nielegalne!!! Proszę natychmiast opuścić teren bloku i otaczający mój blok trawnik. Zgodnie z decyzją Kancelarii Wspólnoty Blokowej, Ustawa z dnia wczorajszego "Prawo o zgromadzeniach" Rozdział 1 Przepisy bezduszne, Art. 1 Ustawa wyraźnie reguluje zasady i trybiki organizowania zgromadzeń. Panie mecenasie bardzo proszę przeczytać plebejuszom, co im wolno a czego im nie wolno!!! - Prezes zwrócił się z prośbą o uświadomienie plebsu, iż narusza on prawo.
- Art 2. Przepisów ustawy nie stosuje się do zgromadzeń:
 - 1) organizowanych przez organy władzy publicznej;
 - 2) odbywanych w ramach działalności kościołów i innych związków wyznaniowych. Pozostałe zgromadzenia, w szczególności Zgromadzenie spontaniczne są ZAKAZANE!!! - Mecenas ZWB nie dał się zbić z pantałyku. - Proszę natychmiast opuścić własność wspólnoty bloku przy ulicy Malborskiej. To zgromadzenie narusza mir blokowy, wydziela niepotrzebne imisje, naraża mieszkańców bloku na wstrząsy. Wynocha stąd.

Przyjaciel pana Jerzego nie wytrzymał i zaczął krzyczeć do pozostałych mieszkańców Małego Miasta.

- A gdzie byliście, kiedy prezes kazał wam podpisać zgodę na likwidację dziesiątego piętra? Gdzie byliście, kiedy mamił was obietnicami tańszego czynszu, jeśli podpiszecie zgodę na zamurowanie sąsiadów??? A gdzie byliście, kiedy mecenas Parafka, straszył was, że jeśli nie podpiszecie, będzie likwidowane piętro po piętrze??? Gdzie...???

Lawinę pytań przerwał lekarz pogotowia (ten sam, który był u Małgosi poprzednio). Wraz z sanitariuszem ruszyli na dziesiąte piętro.

Jak wcześniej zastali zamurowane wejście na klatkę i dziurę w nowo postawionej ścianie.

- Panie Jerzy, panie Jerzy – zdenerwowany lekarz krzyczał do sąsiada Małgosi.

Niestety, pan Jerzy nie odpowiedział na jego wołanie. Nagle na klatkę wyszła pani Stefania. Małgosia przez roztargnienie nie zamknęła jej drzwi na klucz.

- Witam cię moje dziecko – z radością przez dziurę zwróciła się do lekarza. - A ja cię

pamiętam moje dziecko.

- Witam panią – słychać było jak głos lekarza drży. - Tak byłem u was niedawno, teraz chcę sprawdzić, czy wszystko u państwa w porządku. Czy może pani zajrzeć do mieszkania pani Małgorzaty Lipskiej? Zostawiłem tam ostatnio ciśnieniomierz a teraz jest mi bardzo potrzebny – lekarz łągał jak z nut.
- Oczywiście, że mogę. A która to jest godzina? Pójdę najpierw do Jerzyka, zapytam, co dziś na obiad, bo umieram z głodu.
- Szanowna pani Stefanio, najpierw proszę zajrzeć do pani Lipskiej, z tego co wiem, pani sąsiad jest w jej mieszkaniu – spokojnym głosem starał się nie podnosić emocji swoich i schorowanej pani Stefanii.
- Dobrze drogie dziecko, już tam idę.

Lekarz włożył głowę w dziurę w ścianie, by jak najszybciej dowiedzieć się, co się dzieje z panią Małgorzatą i panem Jerzym. Po chwili z mieszkania Małgorzaty Lipskiej wybiegła zdenerwowana pani Stefania.

- Drogie dziecko, chyba nie jest dobrze, oni śpią. Ale o tej porze to nie w ich zwyczaju. Ja to przed obiadem czasem się zdrzemnę, ale sąsiedzi nie mieli tego w zwyczaju.
- Pani Stefanio, czy może ich pani delikatnie połaskotać?
- Wiem, jak udzielić pierwszej pomocy drogie dziecko, tylko ja nie udźwignę Jerzego, pan dobrze wie, że człowiek który leży omdlały jest dużo cięższy, niż normalnie.

Zdenerwowany lekarz wybrał nr na policję. Niestety, nikt nie podnosił słuchawki. Zadzwoił więc na straż pożarną, tam po drugiej stronie telefonu również odpowiedziała mu cisza. Wybrał jeszcze nr blokowej straży miejskiej. Tu z kolei usłyszał wiadomość, iż abonent jest czasowo niedostępny.

- Jezuz Maria, co się dzieje w tym mieście? - Zapytał zdeorientowanego sanitariusza.
- Do jasnej cholery, gdzie jest prezes tego burdelu??? - Lekarz zwrócił się do osób znajdujących się na dziewiątym piętrze.

Odpowiedziała mu żona pana, który metodą na koszyk, kilka dni wcześniej, umożliwił Andrzejowi dostarczenie mieszkańcom dziesiątego piętra niezbędnych do życia produktów.

- Pan prezes wraz z mecenasem opuścili teren wspólnoty bloku – a my no cóż, my jesteśmy tylko zwykłymi mieszkańcami bloku. Nie mamy żadnych praw, aby decydować o czymkolwiek bez zezwolenia ZWB.

Nagle na klatkę wybiegła pani Stefania, z radością w głosie, poinformowała lekarza, że Małgosia i Jerzy się obudzili. Po chwili wolnym krokiem do dziury podszedł pan Jerzy.

- Dzień dobry panie doktorze, już wszystko dobrze. Usnęliśmy razem z Małgosią chyba z nadmiaru wrażeń. Małgosia jeszcze leży, zaraz zaparzę jej melisy.
- Dzięki Bogu, tak się zdenerwowałem, że jeszcze chwila i pewnie ja bym tu omdlał z nadmiaru emocji – szczerze powiedział pan doktor. - Proszę mi powiedzieć, co się stało z samego rana? - Lekarz z Lublina przybliżył mi historię choroby pani Lipskiej, to niemal cud, że ona w ogóle przeżyła tamtą operację.
- Panie doktorze, ja nie znam dokładne historii choroby pani Lipskiej, wiem tylko, że jej stan był bardzo poważny. Waleria o mało wtedy ze zmartwienia nie umarła. - A jak już było po wszystkim, to my tu wszyscy ze szczęścia się popłakaliśmy. Nic więcej nie wiem. Przepraszę pana, zajrzę do Małgosi i podam jej herbatę.
- Proszę też zmierzyć jej ciśnienie, dobrze?
- Dobrze.

Lekarz usiadł na krześle, które przyniósł mu jeden z mieszkańców dziewięciopiętrowego już bloku. Wyraz jego twarzy wyraźnie unaoczniał stan jego duszy. Był załamany, przerażony i sytuacją jaka przytrafiła się mieszkańcom dziesiątego piętra (już byłego) i ich stanem zdrowia. Przede wszystkim jednak tym, że nie mógł zgodnie ze złożonym Przyrzeczeniem Lekarskim "służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu, według najlepszej wiedzy przeciwdziałać cierpieniu i zapobiegać chorobom, a chorym nieść pomoc bez żadnych różnic, takich jak: rasa, religia, narodowość, poglądy polityczne, stan majątkowy i inne, mając na celu wyłącznie ich dobro i okazując im należny szacunek". W najczarniejszych nawet snach nie spodziewał się, że na mocy jakiejś SPECLABY blokowej, w XXI wieku w demokratycznym państwie mieszczącym się niemal w sercu Europy, zamuruje się ludzi i uniemożliwi im nie tylko dostęp do świata, ale też a może przede wszystkim do praw, jakie dało im właśnie to samo państwo w konstytucji, czyli pomoc medyczną. Z tego letargu wyrwał go głos ratownika medycznego.

- Panie doktorze, co robimy? - Dzwonili z centrum, że tu niedaleko samochód potracił jakiegoś mężczyznę, ponoć jego stan jest ciężki. Dostaliśmy dyspozycję, aby tam natychmiast jechać, gdyż jesteśmy najbliżej miejsca wypadku.

Wyrwany z zamyślenia lekarz, zastanawiał się jaką podjąć decyzję. Komu pomóc najpierw, kobiecie po trepanacji czaszki, do której i tak nie może się dostać, czy potraconemu mężczyźnie, którego stan jest ciężki.

- Panie Jerzy, jakie ciśnienie ma pani Małgorzata? - Lekarz krzycząc przez dziurę w ścianie, chciał się dowiedzieć, w jakim stanie jest pacjentka.
- 110 na 62 – usłyszał odpowiedź pana Jerzego.
- To nie najgorzej, panie Jerzy muszę was opuścić, tu niedaleko był wypadek i muszę natychmiast udzielić pomocy jakiemuś mężczyźnie. Zajrzę do was po południu.
- Dziękuję za pomoc.

Pan doktor wraz z ratownikiem medycznym szybko zjechali windą na parter i wsiedli do karetki, by nieść pomoc innym potrzebującym. Na miejscu zdarzenia byli po kilku minutach. Rzeczywiście na ulicy Głównej w Małym Mieście potracono mężczyznę. Tłum gapiów gęstniał z minuty na minutę. Potracony mężczyzna leżał cały zakrwawiony na

środku przejścia dla pieszych. Zdenerwowany kierowca audi, który potrącił mężczyznę, płakał.

- Panie doktorze, ten facet wbiegł mi na czerwonym świetle, prosto pod koła. Nie miałem szans go ominąć. On się zachowywał jakby był w jakimś transie, nie wiem, czy nie zrobił tego celowo. To wyglądało jak próba samobójcza. - Kierowca, mimo zdenerwowania, rzeczowo relacjonował przebieg wypadku. - Na drugim pasie jechał samochód ciężarowy, ja naprawdę nie miałem jak ominąć tego pana. Co z nim, panie doktorze, co z nim. Żyje?
- Proszę wezwać policję, ja zajmę się potrąconym.
- Już wezwałem.

W dali słychać było odgłos nadjeżdżającego radiowozu. Lekarz pogotowia rozpoczął reanimację potrąconego mężczyzny. Jego stan był tragiczny. Lekarz natychmiast przystąpił do resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Kiedy po kilku minutach potrącony mężczyzna zaczął samodzielnie oddychać, lekarz wraz z ratownikiem ułożyli go w bezpiecznej pozycji, aby się nie zakrztusił. Wezwano śmigłowca, gdyż żaden szpital w Małym Mieście nie miał oddziału neurochirurgii, a stan pacjenta lekarz określił jako tragiczny. Należało natychmiast umieścić potrąconego na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej. Helikopter medyczny wezwany przez lekarza był w drodze. To było wszystko, co lekarz z pogotowia w Małym Mieście mógł zrobić dla potrąconego mężczyzny.

- Jakie to życie potrafi być przewrotne – ratownik medyczny zwrócił się do zatroskanego lekarza pogotowia.
- Hm... Też tak pomyślałem. Czy określiłeś miejsce, gdzie może wylądować helikopter?
- Tak, na trawniku, rozmawiałam z pilotem, zna teren i mówi, że wyląduje tu bez przeszkód. Panie doktorze, jakie pan mu daje szanse?
- Nie wiem, naprawdę nie wiem, dopiero rezonans mózgu i kręgosłupa pokaże, jakie są obrażenia tych narządów, ale szczerze mówiąc, marnie to widzę. O, nadlatuje helikopter. Pogoń proszę tych gapiów. To cholera nie jest spektakl, tylko ludzka tragedia.
- Już się robi, a ponad godzinę temu był taki butny i nieludzki. Mój Boże, jakie to życie potrafi być zaskakujące.

Helikopter wylądował na trawniku znajdującym się w Małym Mieście na ulicy Głównej. Załoga natychmiast przystąpiła do bezpiecznego umieszczenia potrąconego mężczyzny na pokładzie śmigłowca i ruszyła do Dużego Miasta, gdzie znajdował się najbliższy OIOM. Zaczęła się walka z czasem o życie potrąconego Prezesa Wspólnoty Blokowej...

Sylwia, kiedy tylko odebrała od pana Jerzego telefon, że Małgosia odzyskała świadomość i wraca do życia, natychmiast skontaktowała się z kancelarią z Dużego Miasta, która podjęła się prowadzenia sprawy bezprawnego zamurowania właścicieli mieszkań na dziesiątym piętrze w Małym Mieście. Kancelaria poinformowała Sylwię, iż w trybie natychmiastowym, wystosowała pismo do Prezydenta Rzeczypospolitej Wspólnot Blokowych z prośbą o interwencję w tej sprawie. Ponadto złożyła w imieniu mieszkańców dziesiątego piętra Zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przestępstwa. Ponadto zwróciła się o pomoc do Iksińskiej Fundacji Mieszkańców Bloków. W piśmie zaś do

Rzecznika Praw Mieszkańców i Obywateli Regionu Rzeczypospolitej, Kancelaria zwróciła uwagę na naruszenie przez Prezesa Wspólnoty Blokowej podstawowych praw nadanych obywatelom w Konstytucji Rzeczypospolitej w PREAMBULE z dnia 2 kwietnia 1997 r. Powołała się ponadto na ZASADY OGÓLNE ale też na Art.40., w którym jak wół stoi napisane, iż "Każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia. O pozbawieniu wolności powiadamia się niezwłocznie rodzinę lub osobę wskazaną przez pozbawionego wolności".

Zarówno Andrzej, jak i Sylwia wiązali z tymi pismami ogromne nadzieje. Pan Ryszard zaś zwrócił się do dawnego kolegi, który w chwili obecnej był posłem, o poinformowanie o zamurowaniu mieszkańców dziesiątego piętra, kolegów z ław sejmowych. Obiecał, iż jeszcze dziś sporządzi interpelację poselską i przedłoży ją konkretnemu ministrowi. Co prawda pan Ryszard był wykształconym człowiekiem i jako historyk znał zasady funkcjonowania sejmu i senatu, zdawał też sobie sprawę z tego co to jest interpelacja poselska, jednak jego wewnętrzne ja nie napawało go optymizmem. Przeszedł w tym kraju nie jedno i politykom po prostu nie wierzył. W tym jednak przypadku, gdy zagrożone było życie bliskich mu osób, posunął się i do tego.

Ilość emocji, jakie spadły na Sylwię przez ostatnich kilka dni, coraz bardziej dawała się jej we znaki. Ona, człowiek wolny jak ptak, podróżniczka malująca słowem miejsca, które warto zobaczyć, które nie pozwolą nigdy o sobie zapomnieć, poczuła się jak uwięziony w klatce słowik. Za dwa tygodnie miała wyruszyć do Kathmandu, stolicy Nepalu. Była już w tym kraju wielokrotnie, miała okazję poznać i pokochać wiele przepięknych miejsc. Tym razem jednak miała zobaczyć Mount Everest – najwyższy szczyt Ziemi.

Gdyby Sylwia wiedziała, że to dopiero początek jej walki o uwolnienie Małgosi z tej klatki na tym cholernym dziesiątym piętrze, pewnie postąpiłaby inaczej. Cóż, gdyby, gdyby, gdyby. Nie wiedziała...

W Parparach zadzwonił telefon. Sylwia spojrzała na wyświetlacz. Numer zastrzeżony. Odebrała.

- Słucham.
- Dzień dobry, podinspektor Marek D., Wydział Kryminalny, Podkomenda w Parparach Wielkich. Czy rozmawiam z panią Sylwią?
- Tak, to ja. Ma pan jakieś wieści, kto mógł się włamać do domu Małgorzaty Lipskiej?
- Trwa dochodzenie, ale powiem pani szczerze, że marnie to widzę.

Zabezpieczone ślady linii papilarnych nie znajdują się w naszej bazie. Na piśmie, które ponoć napisała pani Waleria Ossowska nie ma żadnych śladów. Ktoś pisał to pismo w rękawiczkach. Rozesłałem wezwania do stawienia się na komendzie potencjalnych świadków. Obawiam się jednak, znając tutejszą prokuraturę, że nie dadzą mi zbyt wiele czasu na dochodzenie.

- Złożymy zażalenie.

- Hm... jak znam życie otrzymacie państwo ZARZĄDZENIE o odmowie przyjęcia zażalenia.
- Tym bardziej, że doszły mnie słuchy, że pani Waleria Ossowska miała wielu wrogów...
- Ale co to ma do rzeczy?
- Ma proszę pani, ma. Ponoć naraziła się kilku urzędnikom, funkcjonariuszom, politykom, pisząc na nich skargi.
- - Boże, w jakim kraju przyszło nam żyć. Wie pan co, za dwa tygodnie jadę do Nepalu i jeśli tylko uda mi się uwolnić Małgosię, nie wracam tu. Nie taką Polskę przedstawiam światu. Nie za taką Polskę mój dziadek zginął pod Monte Cassino – głos Sylwii wyraził opinię większości Polaków.

Tym razem Sylwia sięgnęła po telefon i wybrała nr Andrzeja. Odebrał natychmiast.

- Cześć Andrzej, gdzie jesteś?
- Jestem w Małym Mieście na Malborskiej, na dziewiątym piętrze. Czekam na Małgosię. Jest ze mną znajomy neurolog, chcę żeby spokojnie porozmawiał z Małgosią. Po prostu boję się o nią.
- A do mnie dzwonił podinspektor Marek D. z Parpar Wielkich. Jego zdaniem prokurator i tak umorzy dochodzenie w sprawie wyjaśnienia, kto włamał się do domu Małgosi i kto przyniósł to pismo, które niby podpisała ciocia Waleria – w głosie Sylwii czuć było smutek, rozgoryczenie i żal.
- Sylwia, wiesz co, myślę, że sprawę włamania odłożymy na kiedy indziej – odrzekł. - Jakie to ma teraz znaczenie. Ja muszę się dostać do Małgosi i ją wreszcie zabrać z tego dziesiątego piętra, z tej ulicy Malborskiej, z tego chorego Małego Miasta. To jest dla mnie najważniejsze.
- Masz rację, tylko jak znam Małgosię będzie się bała wrócić do Parpar po tym wszystkim. Ona zawsze powtarzała, że czuje się tu tak bezpiecznie. Ona nawet drzwi nie zamykała na noc. Kiedy zwracałam jej na to uwagę, śmiała się ze mnie twierdząc, że "my ludzie wsi nie pozwolimy się skrzywdzić i dbamy o siebie nawzajem." Zadzwoń do mnie proszę, jak uda wam się porozmawiać z Małgosią – Sylwia zwróciła się do Andrzeja mając już łzy na czubku nosa.
- Dobrze, zadzwonię. Sylwia, Michał jest jeszcze w Parparach? - Spytał.
- Tak, oczywiście. Jest ze mna cały czas.
- To dobrze. Do usłyszenia.
- Do usłyszenia.

Andrzej przez ostatnie wydarzenia całkowicie zaniedbał firmę, przyjaciół a przede wszystkim swoją mamę. Miał ogromne wyrzuty sumienia. Przeprosił kolegę lekarza, zszedł na ósme piętro i zatelefonował do niej. Rozmowa go uspokoiła. Jego mama Wanda z radia i telewizji знаła historię zamurowania mieszkańców ulicy Malborskiej z Małego Miasta, obywateli III Rzeczypospolitej. W głowie jej się to nie mieściło, dlatego też poruszona tą sytuacją, opowiedziała o niej synowi. Andrzej nie wspominał jej o tym, iż jedną z zamurowanych jest Małgosia, osoba bliska jego sercu. Nie chciał mamy po pierwsze ogromnie wzruszyć na plus (pani Wanda wielokrotnie powtarzała mu, że czas otrząsnąć się

z żałoby i ułożyć sobie życie od nowa, zatem wiadomość o tym, że Andrzej się zakochał byłaby tą wiadomością na plus) a po drugie wzruszyć na minus (wiadomość, iż jedną z zamurowanych jest właśnie Małgosia mogłaby przyprawić panią Wandę co najmniej o palpitację serca, to mógł być właśnie ten minus).

Wiadomością na plus jest to, że już wkrótce ukaże się szósty rozdział "żuławskiej dePRESJI"

ciąg dalszy już wkrótce

Wszystkie postacie są fikcyjne. Podobieństwo do postaci przypadkowe. Wydarzenia inspirowane życiem... Nazwiska podane w całości pochodzą z drzewa genealogicznego autorki.